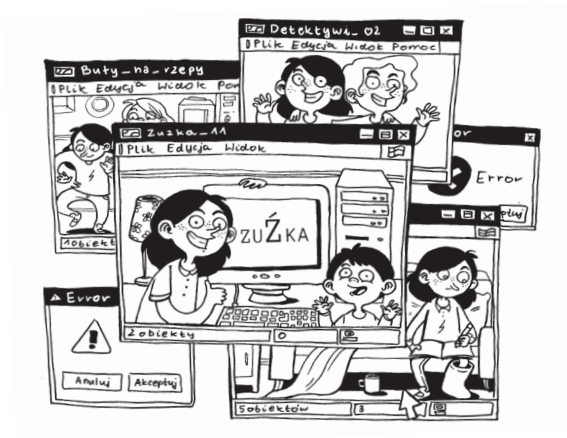


DOROTA SUWALSKA

ZUŻKA W NECIE I W REALU



ZILUSTROWAŁA:

NIKOLA KUCHARSKA

Nasza Księgarnia

© Copyright for this edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2016

© Copyright for the text by Dorota Suwalska, 2004

Ilustracje i okładka Nikola Kucharska

Mojemu synowi za dobre rady i inspiracje

NAJEDLIŚMY SIĘ STRACHU

Hurrra!!! Michał, Natałka, Kasia i Julek, moi wakacyjni przyjaciele, już się przyszykowali do szkoły i ostatni weekend sierpnia postanowili spędzić w Brzezynie.

I byłoby niesamowicie fajnie, gdyby nie takie jakby owocki.

Rosną one sobie na żywopłocie naszych sąsiadów i są podobne do jagódek. To chyba Michał wpadł na pomysł, żebyśmy je zjedli.

My mówimy na Michała Misiek, ponieważ jest dosyć gruby. Jest też najstarszy z nas, dlatego lubi się rządzić. To znaczy nie „się”, bo to nieprawidłowe określenie. Poza tym gdyby rządził sobą, byłoby pół biedy. A jest cała bieda, ponieważ Misiek lubi rządzić nami. Pewnie dlatego uznał, że skoro on zjadł te jagódki, to i my musimy.

Ja nie byłam do tego pomysłu przekonana i próbowałam mu wyjaśnić, jakie to niebezpieczne jeść owoce z niewiadomego

krzaka.

– Poza tym – dodałam – to może być wilcza jagoda.





– Wilcza jagoda! – wykrzyknął Misiek i wpa-
kował do ust następną garść owoców, a potem
zaczął biegać na czworakach, wyjąc okropnie
i zadzierając głowę do nieba.

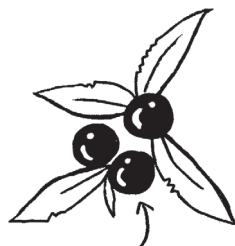
A mówią, że człowiek z wiekiem staje się
mądrzejszy! Po Mišku tego nie widać.

Może to były pierwsze objawy zatrucia wil-
czą jagodą?! Bo trudno oczekiwać, że ktoś po
zjedzeniu wilczej jagody zacznie miauczeć jak
kot albo ryczeć jak krowa.

Nagle Michał przyjął pozycję pionową i po-
patrzył na nas srogo.

– Kto ma męstwo w sercu,
niech spożyje te cudowne owoce, ponieważ za-
wierają tysiąc punktów waleczności – oświad-
czył, po czym chwycił patyk i zaczął nim, jak
mieczem, celować w żywoptłot.

Próbowałam powstrzymać przyjaciół, żeby
nie jedli jagód, bo u Miška wystąpiły właśnie pierw-
sze objawy zatrucia, a żywoptłot zrobiony jest zapewne
z szaleju. To taka roślina, od której można zwariować, a potem
umrzeć, widziałam na filmie.



PODEJRZANE
OWOCKI



– Poza tym jest takie powiedzonko, że
ktoś najadł się szaleju, i ono bardzo pasuje
do tego, co robi Misiek – tłumaczyłam, ale
oni nie chcieli mnie słuchać.

I wyszło na to, że tylko ja nie mam mę-
stwa w sercu. Co więc mogłam zrobić! Zjad-

łam owocki, ale niedużo, bo trochę udało mi się wypluć, kiedy nikt nie patrzył. I natychmiast zaczął mnie boleć brzuch, choć nie byłam pewna, czy to nie siła sugestii. Potem próbowałam zaobserwować, czy nie występują pierwsze objawy szaleństwa, i wydawało mi się, że umysł mam trochę zmacony (to określenie przeczytałam w książce); choć to też mogła być tylko siła sugestii. Poza tym nie byłam pewna, na czym polega zmacony umysł.

Zdaje się zresztą, że inni również obserwowali swoje zmacone umysły, ponieważ zrobiło się zupełnie cicho, jedynie Misiek wydawał swoje niesamowite bojowe okrzyki. Może dlatego, że zjadł najwięcej jagód. Aż w końcu mama zawołała go na obiad i Misiek, śmiejąc się i krzyżąc: „Umieram!!!”, pobiegł do domu, bo jak powiedział, wilcza jagoda niesamowicie zaostrza apetyt.



Po chwili opuściła nas również Marta, do której przyjechała pani Marysia na korepetycje z fortepianu.

– A to gorsze niż wilcza jagoda i szalej razem wzięte! – krzyknęła Marta, zgnając się z nami.





Zostałam tylko ja, Kasia, Natałka i Julek. Oni są tylko troszeczkę ode mnie starsi. Pewnie dlatego nie zdążyli jeszcze zgłupieć jak Misiek.

Staliśmy pod żywopłotem w zupełnym milczeniu, ponieważ wreszcie zdaliśmy sobie sprawę, że czeka nas niechybna śmierć.

– Dobrze, że nie ma z nami Kacpra – przerwałam milczenie. – I Dziuni – dodałam. – Są jeszcze tacy młodzi.

Natałka zaczęła płakać, a ja opowiedziałam, jak razem z Martą zmusiliśmy Dziunię i Kacpra do pozostania w domu, choć bardzo chcieli pójść z nami. Kacper nawet rzucił się na ziemię, wrzeszcząc okropnie i rozmazując sobie gile po twarzy. I Dziunia zapewne zrobiłaby to samo, gdyby nie miała na sobie nowej sukienki.

– Wyjaśniliśmy im, że taka wyprawa nie nadaje się dla kurdupli, bo są na tym świecie rzeczy dozwolone od lat dziesięciu. I w ten sposób ocaliliśmy im życie.



– Takim to dobrze – westchnęła Kasia. – Dlaczego to my, powyżej dziesiątego roku życia, wciąż musimy narażać się na śmiertelne niebezpieczeństwo?

– Szkoda, że nie ma z nami Pawła i Konrada – zaszlochała Natałka. – Oni by do tego nie dopuścili.

Paweł i Konrad to nasi koledzy. Są starsi nawet od Miśka. I bardzo fajni, ponieważ trenują ze mną dzudo. I chyba już przeszli trudny okres dojrzewania. Niestety, tym razem nie mogli przyjechać do Brzezina.

– To wszystko przez nich – powiedziała Natałka. – Powinni tu być z nami i nie dopuścić do tego.

– Moglibyśmy opowiedzieć wszystkim rodzicom – zaproponowałam. – Oni już przeszli przez trudny okres dojrzewania.

Ale Kasia, Natałka i Julek nie chcieli o tym słyszeć, ponieważ rodzice nie pozwalają im jeść wilczych jagód, więc dosta-

liby okropny ochrzan. Tym bardziej że spożywaliśmy cudzą własność.

– W dodatku to straszny grzech – płakała Natałka. – Nawet w Biblii piszą, że nie można zjadać owoców z niewiadomego drzewa.

– Chyba z drzewa wiadomości złego i dobrego – poprawiła ją Kasia.

– Właśnie – przyznała Natałka.

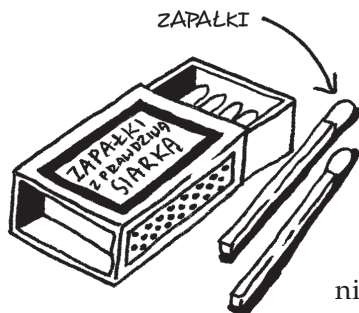
Ja uważałam, że ochrzan jest lepszy niż śmierć, ale oni byli innego zdania, i musiałam im przysiąc, że zabiorę tę tajemnicę do grobu.

– A to już niedługo – powiedziała Natałka i znów się popłakała.

Rozeszliśmy się okropnie przygnębieni, a ja natychmiast udałam się do kuchni, żeby tam oczekiwać na śmierć.

To było straszne. Tym bardziej że spotkało mnie już drugi raz w życiu.





Dawno, dawno temu, gdy byłam całkiem mała (Kacperka nie było jeszcze na świecie), mama zostawiła mnie z jedną ciocią, bo musiała coś załatwić. Ja chciałam bawić się zapalkami, ale ciocia się nie zgodziła, bo zapalki w rękach dziecka to pożar, poza tym siarka, z której zrobiony jest lepek od zapalki, jest okropnie trująca, a przecież mogłabym ją zjeść.

Nie wiem, skąd jej to przyszło do głowy, ponieważ ja nigdy nie spożywam niejadalnych rzeczy i w ogóle od urodzenia mam dobry gust kulinarny. Jednak ciocia miała wypaczony pogląd na dzieci. Uważała, że wszystko biorą do buzi. Rzuciłam się więc na podłogę, zupełnie jak robi to Kacper. Zaczęłam krzyczeć i rozmazywać sobie gile po twarzy.

Wobec takich argumentów ciocia musiała ustąpić, ponieważ nie chodziła do Majki jak moi rodzice (Majka to psycholog, chyba już o niej mówiłam). Dała mi zapalki, ale oskroba-



ła je starannie z siarki. Ja już nie chciałam się nimi bawić, bo zapalki bez siarki to nuda. Jednak potem, zupełnie nie wiem jak, niechcący zjadłam jedną zapalkę z siarką. I bałam się przyznać do tego cioci, udałam się więc do kuchni, żeby poczekać tam na śmierć, bo kuchnia świetnie się do tego nadaje.

Na szczęście zdarzył się cud i nie umarłam.

Ale teraz to zupełnie inna historia, bo wilcza jagoda jest bardziej trująca od siarki.

– Ziuzia!!! – przerwał moje rozmyślenia Kacper.

Najwyraźniej zapomniał, że nie chciałam go zabrać na wyprawę. Zaczął mnie całować i ścisnąć mój brzuch, ponieważ wyżej nie mógł dotrzeć. A ja rozplakałam się na dobre, bo zrozumiałam, że widzę mojego braciszka po raz ostatni.



CZEKAM NA ŚMIERĆ PO RAZ PIERWSZY



CZEKAM NA ŚMIERĆ PO RAZ DRUGI

No i wtedy weszła mama.

Ja wiem, że nie wolno zdradzać tajemnic, ale są takie sytuacje, w których trudno zachować milczenie.

Zwłaszcza że to była zdrada z wyższych pobudek: żeby uratować przyjaciół od niechybnej śmierci. A poza tym tajemnice dzielą się na złe i dobre, szczególnie te związane z jezeniem. Tak tłumaczyła mi mama, kiedy byłam mała i nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie wolno brać cukierków od nieznanym ludzi.

– Pójdziemy do sąsiadów i zapytamy, co to za owoce. Może wcale nie są trujące – zdecydowała mama, gdy wszystko jej opowiedziałam.

Pełna nowych nadziei pobiegłam po Kasię, Natalkę i Julka.





– Moja mama jakoś się dowiedziała – oświadczyłam z przejęciem, a oni, nie uwierzysz, wcale się z tego powodu nie zmartwili.

Poszliśmy razem do sąsiadów (nawet Kacper), ale co za pech, nie było ich w domu.

Mama wyglądała na zatroskaną. Oglądała żywopłot, niestety, nie mogła zidentyfikować gatunku. Okazało się również, że nie zna objawów zatrucia wilczą jagodą, co wywołało u mnie szok, ponieważ miałam bardzo wysokie wyobrażenie o wiedzy medycznej mojej mamy, której ulubioną lekturą jest książka o objawach chorobowych u dzieci.

– Ale to nie jest wilcza jagoda – uspokoiła nas.

– A szalej? – spytała Kasia

– Szalej? – zdziwiła się mama.

A Kacper, który słowa Kasi uznał za zachętę, zaczął biegać dookoła, wydając przy tym dzikie wrzaski.

– Szalej! Taka roślina! – zawołała Kasia, przekrzykując Kacpra.

– To nie jest szalej. Na pewno.

– A wie pani, jak wygląda szalej? – zaatakowała mamę Kasia.

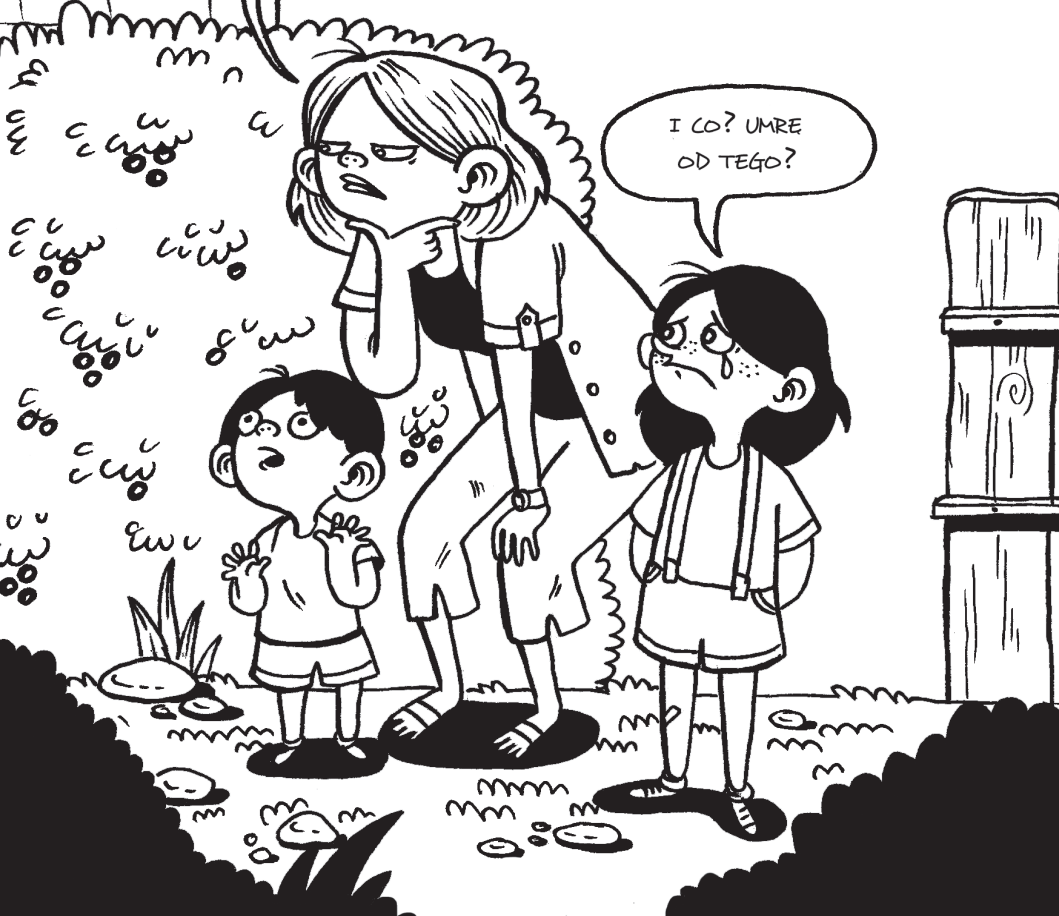


– Nie wiem.

– Więc skąd pani wie, że to nie jest szalej? – dopytywała się Kasia.

Natalka znów zaczęła płakać.

– Nie wiem, skąd wiem, ale wiem. Nikt nie robi żywopłotu z szaleju – wyjaśniła mama, gdy tylko udało jej się uspokoić Kacpra, który bardzo łatwo ulega nastrojom, więc patrząc na Natalkę, znów zaczęła szaleć. Tym razem z rozpacz.



Ale to nie był za dobry argument. Kasia nie wyglądała na przekonaną, Julek nerwowo dłubał butem w ziemi, Natalka ocierała łzy, które spływały jej po policzkach, a Kacper biegał wokół niej, podtykając obsmarkaną chusteczkę higieniczną.

Mama spytała, czy wystąpiły u nas jakieś objawy chorobowe, ale nikt nie miał żadnych objawów, więc poczułam się w obowiązku i powiedziałam, że trochę mnie boli brzuch.

– Ale nie jestem pewna, czy to nie siła sugestii.

Moja odpowiedź najwyraźniej mamę uspokoiła.





– Skoro to tylko siła sugestii – powiedziała – to chyba mieliście więcej szczęścia niż rozumu.

– No nie wiem – dodałam. – I umysł mam jakby trochę zmacony.

Mój zmacony umysł całkowicie mamę uspokoił.

My jednak wciąż byliśmy trochę niespokojni.

– A może by tak na wszelki wypadek wezwać pogotowie – zaproponowałam.

– No nie wiem... – wahała się mama. – W takim razie powiedzcie mi jeszcze: kiedy zjedliście te owoce, piętnaście minut temu, pół godziny...? Szkoda, że czekaliście z tym tak długo – westchnęła, gdy usłyszała naszą odpowiedź. – Gdyby naprawdę były trujące, już dawno... – zahała się – wystąpiłyby bardziej zaawansowane objawy zatrucia.

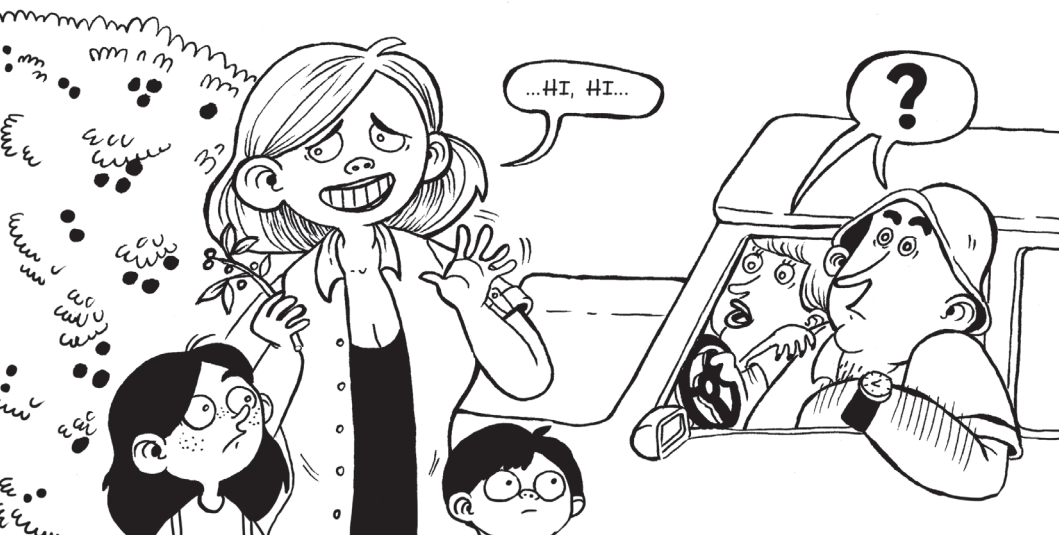
I wygłosiła mowę o tym, że nie można jeść owoców z nieznanego krzaka. Zupełnie niepotrzebnie, bo my i tak postanowiliśmy już nigdy więcej tego nie robić.

– Ale i tak wezmę gałązkę i sprawdzę w atlasie roślin – powiedziała na koniec.

Gdy mama ułamywała gałązkę z żywopłotu, nadjechali sąsiedzi. Popatrzyli na nią trochę zdziwieni, a ona zrobiła się czerwona.

– Oczywiście, że są jadalne – oburzyła się sąsiadka, gdy mama wyjaśniła, o co chodzi. – Robimy z nich nawet przetwory na zimę. Pyszności. Ale dla dzieciaków też wystarczy. Na zdrowie, słoneczko. – Uśmiechnęła się i pogładziła po głowie Kacpra, który nie spożywał owoców. – Chociaż na surowo nie są zbyt smaczne.

I rzeczywiście nie były smaczne. Poczuliśmy okropny żal do Miśka, że przez niego musieliśmy zjeść tyle ohydnych jagódek. A jeszcze bardziej wkurzyliśmy się, gdy wyszło na jaw, że





od początku wiedział, co to za owoce, bo jego dziadek ma taki sam żywopłot.

– No co, pożartować nie można?

– Jesteś wstrętny! – powiedziała mu na to Natalka. – I po co nas straszylesz, że umierasz?

– To akurat była prawda – tłumaczył się Misiek. – Faktycznie omal nie umarłem. Z głodu – dodał.

I zaczął się okropnie śmiać.

Nam wcale nie było do śmiechu, ponieważ również omal nie umarliśmy. Ze strachu, którego najedliśmy się przez Miśka. Bo przecież jest takie powiedzonko: „najeść się strachu”, i ono świetnie pasuje do ludzi, którzy spożywają owocki z nieznanego krzaka.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Jolanta Gomółka*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Dwilińska-Luc*

ISBN 978-83-10-13040-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań